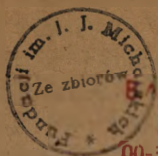


F7974

INSTYTUT
IM. J. I. MICHAŁSKIEGO
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

KILKA UWAG

O HISTORII LITERATURY I JEJ METODZIE¹⁾

Jednym z najpotężniejszych geniuszów, któremi słusznie szczyli się piśmiennictwo niemieckie, jest bez wątpienia Francisek Grillparzer. Zamknięty w sobie za życia, przebywający w ciasnym kółku znajomych, mało dbały o sławę swoją i jej uznanie, brzydzący się modną reklamą, jako Austriak nieszczerze i dobrze zapisany u menderów krytyki w Niemczech, tworzył jedno arcydzieło po drugim, ale tylko pewne z nich ogłaszał, wiele zaś chował w tece. Dopiero po śmierci jego wydobyto z tamtąd myśli i zwierzenia poety, wśród nieprzerwanych studyów składane tam przez długie lata. Znalezione tam także oprócz pierwszorzędnych dzieł poezji bardzo wiele aforyzmów i uwag, spostrzeżeń i myśli luźnych, świadczących o ciągłym zajmowaniu się pisarza kwestiami i sprawami we wszystkich kierunkach wiedzy i doświadczenia ludzkiego. Sporo tych uwag poświęcił poeta literaturze, a zwłaszcza poezji. Znajdują się tam i dłuższe artykuły, omawiające obszerniej przedmioty, które w wyższym stopniu zajmowały umysł autora.

Otóż w jednym z takich ustępów zastanawia się on nad istotą historii literatury i oznacza różnicę między nią i historią w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wypadki historyczne znikły i nie istnieją. Zdarzenia historii literatury istnieją ciągle. W każdej

¹⁾ Ogłoszenie niniejszego artykułu w języku niemieckim zastrzega sobie autor.

chwili można je sobie uzmysłować tak, jakby się żyło za czasów, kiedy powstały, bo zdarzeniami historyi literatury są dzieła autorów. Ważne są dla niej bez wątpienia stosunki współczesne i miejscowe, ale obrazu tych stosunków dostarczają nam dzieje w ścisłym znaczeniu. Wiadomości biograficzne wyświecają niejedno wprawdzie, przeważnie jednak tylko wady i braki pisarzy; świat zaś żywi się ich zaletami. Gdy zaś w taki sposób — mówi autor dalej — właściwe zdarzenia historyi literatury, t. j. dzieła wielkich pisarzy przystępne są w każdym czasie dla świata, to dla historyi literatury, jako historyi, nie pozostałoby nic, chyba omawianie mierności. Te zaś tylko niechaj pozostaną nieznane. Atoli wspomnieć wypada o jeszcze jednej korzyści historyi literatury. Obznajamia ona czytającą publiczność ze znakomitościami piśmiennictw wszystkich narodów i czasów. Jednak i tę korzyść uznaje Grillparzer tylko za problematyczną, w ten sposób bowiem geniusze, na wydanie których potrzebowała natura stuleci i tysiący lat, stają się powszednim tematem konwersacyjnym ładajakiej publiczności, publiczność zaś ta, w mniemaniu własnem wiele wiedząca, a pragnąca nadto uchodzić za wszechwiedną, doraźne feruje wyroki i najlepszy utwór współczesny mniej więcej w taki krytykuje sposób: „To albo owo byłby prawdopodobnie Szekspir zrobił lepiej, a Eschyl pojął głębiej“.

Rzeczywiście, zarzuty podobne, czynione historyi literatury — a możnaby liczbę ich jeszcze powiększyć — nie są z pewnych względów całkowicie pozbawione podstawy. Popularyzowanie nauk n. p. jak z jednej strony jest chwalebne, jak bez wątpienia dążność do wszechstronnego wykształcenia na najszczersze zasługuje uznanie i kierować musi całem wychowaniem, tak z drugiej strony zapytać wolno: któż nie doświadczył przykrego wrażenia, słysząc zdania o literaturze, o poetach i ich dziełach, wychodzące z ust ludzi, uchodzących i mających się za wykształconych, których płytkość przeraża i dziwi, tyle w nich nieznajomości praw tworzenia i prawd psychologicznych! Któż o pewnych dziełach nie słyszał zdań, niepolegających na autopsyi, na własnem doświadczeniu, tylko powtarzanych według jakiegoś podręcznika, który obok osnowy podaje i sąd, często przepisany lub przerobiony według innego podręcznika?.. Sami fabrykanci historyi literatury czasem nie znają dzieł omawianych, nawet pierwszorzędných. Wydarzyło mi się w obszernej historyi literatury znaleźć ustęp o pewnej wielkich rozmiarów i niepośledniej wartości epopei, widocznie oparty tylko na przeczytaniu kilku wyjątków, umieszczo-

nych w bardzo rozpowszechnionej antologii, według których jednakże tak małe można mieć o całości wyobrażenie, że znającego omówione dzieło razi natychmiast fałszywość poglądu. Streszczenia i sądy podobne, często czerpane i odgrzewane z drugiej lub trzeciej ręki, dostają się do umysłów niedojrzałych, przez które przechodząc jeszcze dziwniej się przekształcają. Ale nie wdając się bliżej w argument dopiero co wypowiedziany, jako bardziej tłumaczący się winą nieudolnych uprawiaczy i nierozwiniętych adeptów nauki, aniżeli winą nauki samej, warto bliżej zbadać wartość poprzednich zarzutów i w taki sposób dojść do poznania istoty historii literatury.

Bez wątpienia, historia literatury należy do nauk historycznych. Przedmiot jej — literatura — jest to, jak wiadomo, ogół wszystkich płodów piśmienniczych ludzkości, a względnie pewnego narodu. Właściwą historią literatury byłaby tedy bibliografia chronologicznie ułożona.

Ale usłyszawszy zdanie podobne, czytelnik zapyta: Jak to! bibliografia? Wszak bibliografia a historia literatury to nie to samo? I istotnie w historiach literatury znajdujemy najczęściej definicyę taką, że jest ona przedstawieniem dziejów literatury, o ile w teje objawia się rozwój ducha narodowego, względnie ludzkości.

Tak samo bowiem jak dzieje polityczne i społeczne okazują ciągłe zmiany, jak jedno zdarzenie sprowadza drugie, jak rozwój duchowy jednostki i narodów powolnemi postępuje krokami, tak i piśmiennictwo nie nagle się rozwija, nie odrazu staje gotowe. Ciekawość ludzka, chwalebny bodziec do wszelkiego co dobre, zajmując się pytaniem: jakim sposobem do jakiegoś danego stanu przyszło, stworzyła rozmaite gałęzie wiedzy historycznej, a między niemi i gałąź historii literatury. Ale jak historia polityczna nie pozostała na stopniu kroniki, tak i historia literatury wyłamała się z krępujących ją więzów bibliografii i natchnęła się duchem. Spostrzeżono bowiem wcześniej, iż pomiędzy literaturą a życiem zachodzi głęboki związek, iż wszystko, co na wskrós przejmującą epokę, odzwierciedla się w płodach piśmienniczych. Spostrzeżono, że oświatę najlepiej poznać przez *medium* literatury. Ztąd też ów dodatek, iż historia literatury o tyle tylko omawia literaturę, o ile w niej okazuje się rozwój ducha narodowego.

Nie zapominajmy jednak, iż właściwym przedmiotem historii literatury jest i pozostaje literatura. Dzieła zajmują tedy w tej umiejętności takie same znaczenie jak zdarzenia, wypadki w hi-

stori politycznej. Tak samo zaś, jak historyk nie poda nam opisu bitwy pod Kannami, bitwy pod Zumą, pokoju zawartego z Kartagińczykami; luźnie obok siebie, ale połączy te zdarzenia z sobą, uwagami wiążąc jedno zdarzenie z następem, tak i historyk literatury małoby nas zadowolił, omawiając Eschyla, Sofoklesa, Eurypidesa i t. d. jednego po drugim luźnie, nie zaznaczając, jaki związek łączy tych poetów i ich działalność.

Umysł ludzki przyzwyczajony do sprowadzania wielu pojedynczych spostrzeżeń do jednego mianownika głównej prawdy, do porównywania i wynajdywania wspólnej cechy kilku zdarzeń, w taki sposób łączy i układa to, co inaczej przedstawiałoby chaos niepodobny do zachowania w pamięci. Tak postępuje historyk, który badając pojedyncze fakta szuka związku, jaki między nimi zachodzi, chwyta go mniej lub więcej szczęśliwie i tem tworzy historyę; tak samo historyk literatury, wertując zabytki piśmiennictwa, w szpargałach zapomnianych znajduje nieraz myśl, związek jakichś dzieł wiekopomnych, łączy te spostrzeżenia i wzbogaca dzieje rozwoju piśmiennictwa. Z istoty historii literatury wypływa, iż ona przedewszystkiem wzajemnym wpływem dzieł i ich pomiędzy sobą związkiem zająć się winna.

Ale dzieła nie tworzą się same; tworzy je jakaś osoba, tworzy je autor. Mimowoli więc wkrada się w historyę literatury tak samo czynnik biograficzny, jak życiorysy Cezara, Wallensteina, Kościuszki należą do historii politycznej. Jednak historyk przyznać musi, iż tylko te szczegóły biograficzne mają dla dziejów znaczenie, które pozostają z nimi w pewnym związku; niemniej dla historii literatury chcielibyśmy wypowiedzieć jako prawdę iż życiorys poety o tyle tylko ma znaczenie dla historii literatury, o ile umożliwia pojęcie rozwoju dzieł, o ile się przyczynia do pierwszego zadania historii literatury, do poznania wzajemnego na siebie wpływu dzieł i powstania dzieł.

Co się jednak dzisiaj na tem polu dzieje? Widzimy, szczególnie w Niemczech, biograficzną stronę historii literatury na pierwszym planie. Nie zaprzeczam, iż badanie życia autorów jest rzeczą wielce zajmującą, wierzę, iż życiorys artysty-poety jest ciekawym obrazem psychologicznym, dla miłośników jego dzieł przyciągającym, pełnym niewymownego uroku dla umysłów estetycznie wykształconych — ale mimo to nie mogę godzić się na zdanie, jakoby życie w całości, życiorys we wszystkich szczegółach, mógł być bez innych względów, sam przez się, częścią historii literatury.

A jak te życiorysy często bywają pisane! O jak nieszczęśliwym jest los poetów, geniuszów, którzy się dostają pod pióro wyschłych pedantów, nie mających pojęcia o naturze, zapatrywaniach, trybie życia wybrańca Muz! Nędzny biograf, zestawivszy mnóstwo ważnych i nieważnych szczegółów, zlepi je razem, ale wielkiej postaci nie odtworzy i widomie jej czytelnikowi nie przedstawi — albo dodając komentarze własne do czynów bohatera i do zdarzeń jego żywota, oświeci je najfałszywiej, malując jego postać na tle zaciśnionego widokregu, tak, że wielki człowiek wyda się nam safandulą lub mólem książkowym. Wszak w zwierciadle wypukłym i najkształtniejsze rysy wykrzywionemi się zdają.

Sposób pisania biografii autorów w pierwszy z wymienionych tu sposobów, praktykowany z upodobaniem zwłaszcza w Niemczech, jest dziś bardzo rozpowszechniony. Zbiera się mnóstwo drobnych szczegółów i ustawia obok siebie, z największą dokładnością, według dat i t. d. Ciągnie się to czasem przez kilkaset stron, bez uwag biografą, bez objęcia w całość szczegółów, bez jednej wyższej myśli, z tych rozrzuconych drobnostek zaczerpniętej i taka najnudniejsza kompilacya, urozmaicona faksymilami i oryginalnemi portretami, zowie się biografią. Z takiej „biografii“ można się wszystkiego dowiedzieć, n. p. co poeta jadł na obiad, jakie potrawy nad inne prznosił, w które dnie pisał rano, a kiedy po południu, kogo choć raz w życiu widział, czy z nim poszedł do teatru, czy go w domu na wiście zatrzymał; co wtedy podano na kolacyę, czy nikt nie zaziębił się lub nie dostał kataru i wiele, wiele podobnie ważnych rzeczy, z wszelką umiejętną ścisłością listami i pamiętnikami udowodnionych... Tego wszystkiego znajdziesz tam czytelniku podostatkiem. Nieprawdaz, że to szczyt biografii Schillera, Goethego lub innego genialnego poety!...

Mówiliśmy tu dopiero o dziełach przedstawiających całość życia — ale prócz nich znajduje się mnóstwo dziełek. broszur, rozpraw, programów, artykułów i artykułików, które na podstawie głębokich studyów i mozolnych poszukiwań archiwalnych znoszą cegiełki do wspaniałej ogólnej budowy. Wszystkie drobnostki z życia wielkich geniuszów, notatki najmniejszego z poezją związku niemające, wydobywają szperacze. Niechno Goethe raz w życiu zobaczył się z jakąś osobą, niechaj w dobrym humorze na pręde napisał jałowy dwuwiersz do albumu — wnet wychodzi rozprawa, omawiająca i badająca na podstawie studyów archiwalnych ową chwilę i cały żywot zaszczyconej przez poetę osoby i starająca

się wykazać niezmierną ważność tego „stosunku“ i wartość genialnego odkrycia !...

Jan Scherr w ironiczny sposób pisze („Vom Zürichberg.“ Lipsk 1881, str. 348) ¹⁾.

„Chodzi o problemat biografiki Goethego. Wnet wyrwie się nieokrzesany rozum nieuka ze słowem, że życie mistrza do gruntu zbadano, że w tym zamiarze wszelakie rupiecie, skrzynie i szafy, wszystkie mapy i kosze papierowe państwa niemieckiego przespierano, a całem morzem świstków ztamtąd wydobytych zalano targ książkowy. Ale gdzie taki prosty dyletancki rozum nie widzi już możebności dalszych badań, tam „mąż fachowy“ nową możebność wytwarza...“ i t. d.

A Rudolf Gottschall pisze („Gartenlaube“ 1880 nro 43):

„Niemieccy uczeni są pilni jak jedwabniki; niejeden z nich, wyprądlony z siebie nitki tysiąc ośmset łokci długości liczące, zamienia je w kokon, w którym się zapoczwarza, aby stąd wzbić się swobodnym lotem w sfery nieśmiertelności. Wprawdzie nie wszystko, co przedą bywa jedwabiem.

„Niewyczerpaną jest literatura o naszych klasykach; tutaj jednak obok kilku ważniejszych odkryć i uzasadnionych sądów, natrafimy na takie mnóstwo przesadnych ubóstwian, na tak wstrętą szperaninę w świstkach, na takie chełpienie się najobojętniejszymi datami i szmatkami, które tylko do kosza należą, że ten zarozumiały epigonizm wprost staje się zaporą dla rozwoju literatury.“

Co do ubóstwian, wywierają one wpływ bardzo szkodliwy. Biograf, uznaje najczęściej wszystko jako dobre i znakomite, cokolwiek bohater jego uczynił. Tak biografowie Goethego, wszystkie stosunki i stosunekzki tego najzmienniejszego człowieka w miło-

¹⁾ Metoda historyków literatury, dziś w Niemczech praktykowana, wywołała równocześnie aż dwie publikacye satyryczne. Jedna, której autorem słynny uczony dr. Jan Scherr, nosi tytuł: „De botulo sive sanguiculo insaniante tractatus d. i. Die Abhandlung von der wahnsinnigen Blutwurst. Ein unentbehrlicher Beitrag zur Goethekunde“, wyszła najpierw w tygodniku berlińskim, a potem w książce Scherra „Vom Zürichberg“. — Druga: „Neue Beiträge zur deutschen Literaturgeschichte. Aus dem Nachlasse von Chrys. Emanuel Sammelrind“. broszura ilustrowana, bardzo zabawna i pełna satyry i humoru, wyszła w Lipsku, w księgarni Fr. Thiela 1881.

ści najdokładniej wybadawszy w życiorysach, nawet w tym najjaśkrawszym wypadku, kiedy opuścił zdradliwie całem sercem mu oddaną Fryderykę, nie tylko nie napiętnują nazwą zdrady takiego postępowania, ale usprawiedliwiają i nawet chwalą zbyt motylkowatego poetę. Każdy też niemal z późniejszych wieszczów i wieszczków obierał sobie za wzór tyle uwielbianego Goethego — wszyscy uważają za miły i łatwy obowiązek w stosunkach miłosnych być zmiennymi à la Goethe i w ogóle wcale nie dbać o wyrobienie w sobie silnego, prawdziwego charakteru...

Historia literatury polskiej jeszcze wiele, bardzo wiele cierpi na braku monografii; ale lepszem jest prawie to ubóstwo niż tyle niepotrzebnej i wstrętnej pisaniny, którą Niemcy dotychczas wydali i wydają. Życiorys poety dla historyka literatury, powinien przede wszystkim wyjaśnić duchowy rozwój pisarza i powstanie dzieł jego... a tu nam bardzo dużo jeszcze do zrobienia pozostało. Tak n. p. sześć lat temu, wydając mój przekład niemiecki „Maryi“, zwróciłem się z gorącą prośbą do badaczy naszej literatury, by zechcieli zająć się życiem Malczewskiego... ale dotychczas jeszcze nikt nie podjął zadania, by zbadać zwrot od klasycyzmu do romantyzmu, który w życiu wspomnianego poety tyle budzi zajęcie. A iluż tu jeszcze zasłużonych pisarzy naszych oczekuje na biografię. Oby tylko wszystkie były obrazem rozwoju duchowego ze stanowiska historii literatury, a nie kompilacją drobnostkowych szczegółów! —

Pisząc biografię, przede wszystkim wystrzegać się trzeba wady, dość często niestety się powtarzającej. Jest nią wiązanie z sobą zdarzeń w sposób niby logiczny, w rzeczywistości nie wytrzymujący żadnej krytyki. Przypuśćmy n. p., że poeta widział się z jakimś bratem po Febie, że pisał do kogoś w jakimś celu, wnet wywnioskowuje się z takiego luźnego faktu, iż miał wpływ na dzieło, które poeta wtedy właśnie miał w myśli lub pod piórem. Ponieważ „kto szuka ten znajdzie“, przeto chcącemu coś znaleźć, bardzo łatwo przyjdzie skojarzyć rzeczy, które w rzeczywistości nie miały związku z sobą. W ogóle trzeba ze wszystkimi podobnemi przypuszczeniami być bardzo ostrożnym i namyśleć się dobrze przed wypowiedzeniem zdania, a przede wszystkim trzeba mieć to głębokie przeświadczenie, że geneza myśli jest tak lotną i tak delikatną, iż nawet przy najobficiej płynących źródłach, jeszcze może właśnie to, co spowodowało pewien zwrot w zapatrywaniach, co stanoweć wpłynęło na decyzję co do pewnego dzieła i na jakość tegoż, pozostanie dla nas niedocieczonem. Przede wszystkim

więc badacze strzedz się powinni chęci wybadania wszystkiego bądź co bądź — bo wiele sprężyn duchowych — a im niepospolitszy geniusz, tem ich więcej — bywa tak głęboko ukrytych, iż usuwają się z pod wszelkiego badania. Odczuje je raczej duch pokrewny, a nie śledcze badania pedanta. Szczytem śmiesznej zarozumiałości jest mania badaczy niemieckich, udowadniających i twierdzących z wszelką ścisłością, że n. p. Schiller mógł w pewnym czasie tylko właśnie „Wallensteina“, Goethe tylko „Egmonta“ stworzyć... *Risum teneatis, amici!* — Naprowadza nas to na drugą niemniej ważną i podobnie trudną w badaniu kwestyę związku pomiędzy poetą i epoką jego. Że ten związek istnieje, nie wątpi o tem nikt. N. p. literatura niemiecka w XVI stuleciu jest odbiciem walki na polu religijnem; w encyklopedystach, Wolterze i innych czuć duszne powietrze przed burzą. Ale trudność zbadania w wielu wypadkach takiego związku na tem polega, że zachodzi tu pytanie, czy pisarz oddziaływał na czas, czy czas na niego. A jak jedni absolutnie twierdzą, iż jednostki, mianowicie wielcy ludzie robią historyę, tak inni wręcz przeciwnie wszystko poddają prawu ciężkości mas, w Dantem widzą tylko florenckiego męża stanu, w Szekspirze tylko teatralnego poetę ze sceny *Globe i Blackfriars* w Londynie...!

Bez wątpienia pisarz jest obywatelem swojego czasu. Kiedy wszystko się korzyło przed wszechwładnym Augustem, poezya rzymska jest poezyą nadworną; kiedy duch chrześcijański przejął na wskrós całe życie średniowieczne, poezya legendowa wydawała plon obfity; kiedy duch religijny i rycerski odżył w całej pełni w wyprawach krzyżowych i poezya rozkwitła w tym duchu. A owe epopeje pod nazwiskiem Homera przechowane, prototyp wiecznie czczony wszelkiej poezyi — Nibelungi i inne poematy i poezye ludowe: nie są one odbiciem, ucieleśnieniem pewnej epoki?

Ależ znów z drugiej strony nikt nie zaprzeczy, iż niejednen pisarz, zwłaszcza począwszy od wieków renesansowych, wiek swój w dziełach swych wyprzedził, iż torował drogę ideom, które może z początku zakrzyczano, potępiono, ale później ktoś odgrzebał i na barkach poprzednika wzniósł jeszcze wyżej, aż powoli myśli te zdobyły sobie prawo obywatelstwa, a to, za co dawniej wysmiewano, chłostano, potępiano, stało się hasłem, w którego prawdę wszyscy uwierzyli. Tak jest na wszystkich polach działalności duchowej, tak jest i na polu poezyi. Jakieżto to skoki w zapatrywaniach ogółu! Któż dziś zachwyca się gładką nicością na-

szych klasyków... a był czas kiedy tę kształtną wodniostkę za szczyt poezji uważano. A w Niemczech po epoce jałowych rymowań pojawił się geniusz Klopstocka i *Mesyadę* swoją obalił jednym zamachem bożyszcza frankomanów!

Z przykładów tych wypływa jasno, iż tak zasada, że pisarz jest dzieckiem swojej epoki, jak i ta druga, że toruje drogę ludzkości, zarówno są prawdziwe, ale mogą zajść wypadki, w których rozstrzygnięcie, która z nich jest na miejscu, nader zawiłe i trudnem się okazuje.

Niech mi wolno będzie jeszcze raz zacytować Grillparzera (Sämmtl. Werke II wyd. 1874, tom IX str. 178), który, omawiając dzieło o historii literatury, mające wady wielu podobnych utworów, tak powiada:

„Świat duchowy, zupełnie jak zmysłowy, jest tu podciągnięty pod prawa ciężkości, przywiązania, spójności; wszystko, co jest, musiało tak być; dla woli, usposobienia, geniuszu, humoru nie pozostaje pola, wszystko aż do krwi jest wyjaśnionem; człowiek dotychczas wydawał się trudną do rozwiązania zagadką, nagle przekonywamy się, iż wszelkie zjawisko świata moralnego da się wydemontować według zasad reguły trzech i tabliczki mnożenia. Gdyby wola i postanowienie człowieka nie miały być wolne, to bądź co bądź więzy, które temi uczuciami kierują, tak są wiotkie i skomplikowane, że zaledwie najbystrzejsze i najwprawniejsze oko czasami je dostrzedz zdoła.“

Bardzo trafnie wyraża się także Adolf Stern we wstępie do wychodzącej właśnie historii literatury nowożytnej („Geschichte der neueren Litteratur, Lipsk, 1882“, I. str. 7):

„Trzebaby się trzymać mechanicznych pojęć o związku poezji i życia, które w wiekach akademicznych panowały, aby wierzyć, iż przy ciągłym wzajemnem działaniu między życiem i literaturą, literatura kiedykolwiek stanowczy krok uczyniła bez współdziałania pewnych zjawisk i czynników życia. Mimo to opis historyczny strzedz się musi, by nie poszedł za daleko w udowodnieniu tego działania. Weszło w zwyczaj w każdym duchowym a zwłaszcza artystycznym czynnie wykazywać odpowiednie impulsy, płynące z historycznych zdarzeń i zewnętrznych przysług życia. Pominawszy, że nici, łączące tajemne wewnętrzne życie talentu i geniuszu ze światem zewnętrznym, nie są prosto przeciągnięte i na pierwszy rzut oka widoczne — wiadomość nasza o stosunkach

życiowych i społecznych nie zawsze bywa tak obszerną i głęboką, aby w każdym wypadku jasno orzec mogła, na którym gruncie życia pewne źródła poezji wytrysły.“

Omówiwszy obszerniej tyle ważną dla historyka literatury sprawę, musimy wspomnieć jeszcze, do jakich mianowicie tematów powinien skierować badacz swą pracę i uwagę. Przedmiotem naszej umiejętności, jak wiadomo, są dzieła. Dzieła te mogą mieć albo trwałą wartość estetyczną, albo wartość względną, t. j. albo jako słabsze dzieło pierwszorzędnego pisarza, stanowiące w jego rozwoju pewną epokę, albo jako dzieło późniejszego pisarza, które ważnem jest bądź ze względów historii oświaty, bądź z tego powodu, że działało na ruch w literaturze. Otóż tylko takie dzieła mogą stanowić przedmiot godny historii literatury.

Za daleko jednakowoż posuwają się mojem zdaniem, zwłaszcza w dzisiejszych Niemczech, ci, którzy dlatego, że n. p. Goethe kolegował w Strasburgu z niejakim Lencem, nietylko pisma tego Lenca wydają, ale badają obszernie biografię jego ze wszystkimi szczegółami. Takich dzieł jest dzisiaj w Niemczech mnóstwo. Drobizgowość ta dzisiejszych pisarzy posunęła się tak daleko, iż lichy poeta Pyra, któremu ani szczypty znaczenia w historii literatury przypisać nie można, doczekał się biografii, kilkasetstronnie liczącej!! Jest to sprowadzanie uczoności ad absurdum, na posmiewisko całego niezacietrzwionego jeszcze świata.

Historycy literatury powinni nie zapominać, iż dzieła są zdarzeniami w ich umiejętności. „Więcej zajmować się pisarzem niż jego dziełami to czyzy sentymentalizm, który tylko położniczym geniuszom przynosi tę myśl pocieszającą, coby to oni byli zdziałali, gdyby czas i okoliczności były im sprzyjały.“ (Grillparzer.) Istotnie w Niemczech dzisiaj zajmują się przeważnie takimi postaciami patologicznymi; dzieła ich nikomu nieznane wygrzebuja z pod zasłużonej warstwy pyłu a przestraszone kościotrupy autorów wywołują na światło dzienne z grobu.

Zaprawdę, kiedy tyle ważnych rzeczy dzieje się na świecie, kiedy każda umiejętność ma niezmierzone pole działania, kiedy w literaturze stworzono tyle pięknego i wielkiego — zaprawdę grzechem jest bez celu zajmować się szperaniem w dziełach bez wartości, w biografjach ludzi bez zasług, i zmuszać czytelników do karmienia się szczegółami biograficznymi o jednostkach, dawno pogrzebanych i zapomnianych słusznie. Działalność taka jest wprost szkodliwą; nietylko bowiem nie posuwa naprzód umiejętności

historii literatury, ale psuje smak estetyczny i staje się pośrednio zaporą dla rozwoju piśmiennictwa społecznego. A tyleż przecie kwestyi, na właściwym polu historii literatury, pozostaje jeszcze do rozwiązania. Są one zawiłe i trudne; a do ich badania, oprócz pilności trzeba jeszcze czegoś więcej, bo głębokiego, prawdziwego wykształcenia i daru wnikania w tajemnicze objawy duchowe...

Nie będzie, sądzimy od rzeczy wspomnieć tu jeszcze, jak bardzo niewłaściwą naszym zdaniem jest metoda, według której prawie na wszystkich uniwersytetach historia literatury i umiejętność języka stanowią razem jedną katedrę. Historia literatury jest ściśle połączoną z historią i z historią oświaty — a mało ma do czynienia z językiem i gramatyką. To też po największej części albo jeden albo drugi z przedmiotów w jednym ręku skojarzonych bywa zaniedbywany. Historyk literatury z powołania, traktuje gramatykę po macoszemu, a badacz języka zbywa historię, jak mu najwygodniej.

Ta filologiczna metoda przyniosła wiele szkody historii literatury, gdyż z wyżyn duchowych zepchnęła ją do poziomu mechanicznego... Zaczęto krytykować pojedyncze wyrazy, kropki, przecinki w wydaniach poetów najnowszych, drukować pojedyncze dzieła Schillera i Goethego w kilku mało różniących się przerobiach, ogłaszać drukiem rękopisy z najnowszych czasów i cały aparat krytyczny, właściwy dla dzieł starożytnych, przeniesiono na to pole, gdzie w szerokim zastosowaniu jest wprost niedorzeczny.

Historia literatury powinna podawać także krytykę dzieł wchodzących w jej zakres. Krytykę tę z dwojakiego stanowiska pojmować można. Raz przedstawia się ona jako zapatrywanie dzisiejsze, oparte na estetycznych zasadach, i z pewnością takiej krytyki od historii literatury wymagać należy; ale niemniej powinniśmy tam znaleźć i krytykę współczesną, t. j. ważniejsze sądy z właściwej epoki, aby poznać, jak dzieło przyjęto i jakie wrażenie uczyniło; wiele też na tem zależy, poznać zdania wielkości literackich współczesnych i późniejszych o pewnem dziele, bo jeśli ono przyczyniło się do blasku owych słońc na niebie literackiem, tem ważniejsze ma dla umiejętności znaczenie. Dla tego n. p. taki „Laokoon“ taka „Hamburgische Dramaturgie“ niesłychanej są wagi w dziejach literatury.

Na tem zamykamy tych kilka uwag, odnoszących się do istoty i metody historii literatury. Nie roszczą one sobie pretensyi, aby były wyczerpującemi. Celem ich jest, aby w czasach, kiedy tyle się pracuje na tem polu, a jak to wykazaliśmy, nie w kierunku zupełnie właściwym, przypomnieć prawdziwe zadanie tej umiejętności.

Uwagi te wypowiedziane zostały z głębokiego przekonania i ze szczerą chęcią przysłużenia się dobrej sprawie.

Dr. ALBERT ZIPPER.



F. 7974

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
90-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63